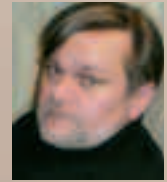


SHORT CUTS



PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI

„Szorty”, mimo że czasami niezupełnie stąpające po ziemi, zauważyły, że dotknął nas kryzys bankowo-giełdowy (a może odwrotnie?). Co prawda nadal w reklamach banków i innych instytucji finansowych nie widać kryzysu (vide reklama w obecnym biuletynie), to jednak rzeczywistość skrzeczy (no może nie w stosunku do lekarzy, ale w stosunku do tzw. zwykłych obywateli) i coraz trudniej dostać kredyt na dotychczasowych warunkach bądź w oczekiwanej sumie. Na giełdzie się nie znam (co przyznaję z bólem), jakieś akcje posiadam, ale traktuję je po macoszemu, tak że nie wzruszają mnie tzw. krótkoterminowe trendy. Jednakże gdy usłyszałem opisy niektórych transakcji, np. „kupno akcji z przyszłości, do przeszłości” lub inne równie dziwne (przynajmniej dla laika), to tak zdroworozsądkowo myśląc, każdy doszedłby do wniosku, że na dłuższą metę to nie może się utrzymać. Zresztą część tzw. fachowców (specjalnie napisałem „tzw.”, gdyż życie pokazało, iż „fachowcem” łatwo być w czasach hossy, natomiast klasę FACHOWCA poznaje się w czasach bessy lub jeszcze lepiej krótko przed nią), do niedawna utrzymywało, że te „zawirowania” dotyczą tylko rynku amerykańskiego, a Europa może spać spokojnie. Jak jest, obecnie każdy sam może zaobserwować. Sytuacja nie jest co prawda nowa, gdyż „świat” już parokrotnie przeżywał podobne kryzysy, ale w „nowożytnych” czasach (cokolwiek by to nie znaczyło) takiego kryzysu jeszcze nie było. Z przykrością należy stwierdzić, że do jego pogłębienia niewątpliwie przyczyniają się wszechobecne media, które muszą mieć „newsy” i w efekcie publikują „samosprawdzające się” przepowiednie. A ludzie zamiast włączyć myślenie, działają w myśl instynktu stadnego i w jego efekcie „katar” zamienia się w „zapalenie płuc”.



W kontekście kryzysu finansowego, gdy media podają, że fortuna tego czy

owego skurczyła się do połowy lub nawet do 30 proc., że instytucje, często z wielowiekową tradycją, upadają, są przejmowane przez inne lub w „najlepszym razie” są dofinansowane przez rządy państw, czyli de facto są w całości bądź w części nacjonalizowane, pojawia się pytanie: Gdzie się podziały te wszystkie pieniądze?! Że to pytanie nie jest nowe, świadczy anegdota naszych braci starszych w wierze (spisana zresztą przed wojną przez Juliana Tuwima). Podam ją w wersji skróconej, gdyż cierpliwość słuchaczy, tudzież objętość „szortów”, wystawiona byłaby na zbyt dużą próbę. A rzecz się miała tak:

Do Moszego przyszedł Icek i mówi:

– Pożycz mi 1000 zł.

Na to Mosze: – Nie mogę, gdyż muszę oddać 1000 zł Tewjemu.

Wtedy Icek pyta się Moszego:

– To może Tewje mógłby mi pożyczyć ten 1000 zł?

– Nie, nie może, gdyż musi oddać 1000 zł Szmulowi – odpowiedział na to Mosze.

– No to może Szmul mógłby mi pożyczyć? – spytał się ponownie Icek.

– Nie, gdyż Szmul jest winny 1000 zł Abrahamowi – odpowiedział ponownie Mosze.

– No to może Abraham? – znowu spytał Icek.

– Nie, gdyż Abraham jest winien 1000 zł Saulowi i musi je oddać – odpowiedział Mosze.

– No to może Saul pożycz mi ten 1000 zł? – spytał się Icek.

– Nie, gdyż Saul jest mi winien 1000 zł i musi go mi teraz oddać – odpowiedział Mosze.

W tym momencie Icek spytał się:

– No, to gdzie jest ten 1000 zł?

Niestety, choć w owych czasach pieniądze były jak najbardziej realne, a dzisiaj są bardzo często wirtualne, to pytanie nadal pozostaje aktualne. Choć osobą, która jak zawsze zarabia „żywą gotówkę”, pozostaje, jak zawsze, Waren Buffet.



Wielu narzeka, że Narodowy Fundusz Zdrowia jest instytucją oderwaną od życia i kreującą własną rzeczywistość niezupełnie przystającą do realnego świata. Jednym z przejawów oderwania od życia NFZ jest wycena świadczeń i to niezależnie od ich rodzaju. Co prawda ostatnimi czasy NFZ, przymuszony niekorzystnymi wyrokami sądowymi, obiecywał urealnienie stawek i podanie ich kalkulacji, czyli realizację jednego z nałożonych na niego przez ustawę obowiązków, którego to do tej pory nie zauważał (no bo, że lekcewał, to nawet mi przez myśl nie przeszło!!!). Najbardziej cieszyli się stomatolodzy (a mój Naczelny zmarnował – o, przepraszam – spędził wiele prywatnego czasu na negocjowaniu „urealnionych stawek”), niestety, o czym świadczą wyniki ubiegłorocznego kontraktowania, wyszło jak zwykle, czyli sporo poniżej kosztów. A tu proszę! Czytam sobie wywiad z panem prezesem Narodowego Funduszu Zdrowia i co widzę?! Otóż pan prezes zauważył kryzys w światowych finansach! Mało tego, mimo iż nie jest ani „finansistą”, a tym bardziej FINANSISTA, to już wie, że w przyszłym roku Fundusz będzie miał mniej pieniędzy, bo „po raz pierwszy od lat” nie wzrośnie składka, a i polska gospodarka będzie się rozwijała gorzej. Muszę przyznać, że wdusiła mnie w fotel przenikliwość analizy prezesa. Jednakże wrażenie to szybko minęło, gdy poczytałem sobie dalej. Dalej, a jakżeby inaczej, była informacja, że w związku z tymi „faktami” nie będzie podwyżki stawek za świadczenia, czyli jak to skomentował mój znajomy (a zapewne i inni) – aby zarobić więcej, będziesz musiał więcej pracować (znajomy użył co prawda innego słowa na „z”, ale my takowych to nawet nie znamy, o stosowaniu nie wspominając). I jednak w efekcie wyszło jak na początku: życie a rzeczywistość Funduszu to jednak dwa zupełnie niezazębiające się światy.



**Na koniec, ku pokrzepieniu, mały obrazek zza okna,
bo przecież mamy jesień, czasami nawet złotą**